Nr. 24. Lwów, 16. grudnia 1905. Rok XXVIII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Wspomnienia z gór.

(Ciąg dalszy).

W drugiej połowie września 1882 — pamiętam tę datę doskonale z tego powodu, że byłem przez cały prawie sierpień i połowę września chory na nogi i dopiero pierwszy raz po tej chorobie wyszedłem na jelenia, o którym gajowy mi mówił, że jest „hrubyj" i bardzo dobrze ryczy.

Wybrałem się więc o godzinie drugiej rano, a że to niebyło daleko, więc około pół do czwartej byłem już bardzo blisko jelenia, który nadzwyczaj pilnie ryczał i o ile mi się zdawało, ciągle biegał.

Ponieważ wiatr kotłował na wszystkie strony, musiałem więc podsuwać się samym potokiem, w którym ogromna ilość złomów drogę mi tamowała i podchodzenie strasznie utrudniała.

Podlazłszy jeszcze ze 100 kroków, usłyszałem, że rogal jest już blizko, wydrapałem się więc z potoka o tyle, by można widzieć co się w okolicy dzieje, a w tej samej chwili nadbiegł w ogromnych skokach jeleń-ósmak, za nim zaś drugi, znacznie większy z jakimś dość wielkim, lecz rzadkim wieńcem t. j. z małą ilością odrośli. Przebiegły obok mnie przez potok może na 15 kroków, że jednak był to bieg wyścigowy, nie mogłem dokładnie widzieć ile miały odrośli.

Za 2 — 3 minuty wrócił ten rogal grubszy porykując i teraz dopiero zobaczyłem dokładnie, że rogi są dość wysokie, grube lecz 3 — 4 odrośle złamane w większej połowie a między niemi i jedna nadoczna.

Widziałem te braki jak najdokładniej, albowiem jeleń stał koło mnie na 10 kroków. Z początku nie myślałem, żeby to był „Platzhirsch“ wkrótce jednak przekonałem się o tem.

Stał koło mnie, naraz ryknął i pędem strzały puścił się do miejsca gdzie była łania i jeszcze kilka sztuk, które dopiero teraz zobaczyłem. Zobaczyłem także równocześnie że 3 słabe jelenie rozbiegły się w różnych kierunkach a za jednym z nich pogonił stary jeleń.

Pojąłem wnet całą sytuacyę, a że ten niby gruby eleń nie miał wcale ponętnych rogów, postanowiłem nie strzelać do niego, natomiast przypatrywać się całemu rykowisku.

Wkrótce wrócił stary z rykiem, obszedł kilka razy niespokojnie łanię z dwojgiem cieląt, wpatrzył się w jedną stronę i znowu pomknął.

Nie widziałem za czem pogonił, tylko słyszałem łomot, a w tej chwili z przeciwnej strony tuż obok mnie wysunął się ładny 8-mak i w pięknych lansadach posunął do łani, no i został zaraz przyjęty i obdarowany względami.

Po odebraniu nagrody ryknął sobie krótko, chciał widocznie zostać dłużej, lecz jak niepyszny musiał czmychać czem prędzej, bo stary już tuż za nimi drałował.

Przypatrywałem się temu uganianiu się starego jelelenia prawie godzinę i podziwiałem jego wytrwałość w zazdrości i w utrzymaniu powagi, mówiącej „ja tu panem“ co go pomimo strasznego zziajania — niestety —- w tej powadze a przynajmniej w skutkach nie utrzymało.

Podczas tej bieganiny, przyszła łania do mnie nie dalej jak na 2 kroki, przypatrywała się co najmniej 10—15 sekund, w końcu mrugnąłem dość wyraziście oczami, poczem beknęła i całe towarzystwo wyniosło się za drugi groń.

Opowiadałem to zaraz będącemu zemną staremu strażnikowi i żołnierzowi, a ten mi odpowiedział, że i sam już kilkakrotnie takie hece widział i żałował starego jelenia, któremu „flügelmany“ i „adjutanci“ takie psikusy wyprawiają, a w końcu dodał „że i chłop stary jak się ożeni z młodą babą, to mu „flügelmani“ także na nosie grają.

Tego samego dnia po południu siedziałem na przesmyku koło granicy węgierskiej, skąd można się było spodziewać przejścia ryczącego jelenia z tamtej strony do naszego rewiru. Jeleń ten tylko bardzo rzadko odzywał się.

Na przesmyku a względnie tuż obok, zrobiony był „słop“ na niedźwiedzia, wilka lub rysia i na tym to słopie siedziałem już co najmniej ze 2 godziny, bom nie miał co innego robić a na naszej stronie ani głosu nie słychać było — zachowywałem się jak najciszej a mimo tego nie słyszałem jak jeleń przyszedł z tyłu i może o jakie 20 kroków potężnie zaryczał. Było to tak niespodzianie, że mimo woli ruszyłem głową by się w tę stronę zwrócić i zobaczyliśmy się obaj równocześnie.

Rozumie się jeleń w tej chwili skoczył w bok a ja przez gąszcz posłałem mu kulę, po której prawie cały kilometr farbował, później jednak farba ustała, ściemniło się, na drugi zaś dzień nic odnaleźć nie mogłem.

Sam nie mogłem jeszcze dużo chodzić, kazałem więc strażnikowi pilnie szukać i ten dopiero czwartego dnia znalazł wieniec i kości, bo resztę mysio skonsumował.

Gdybym był mógł przed strzałem widzieć dość dobrze ten wieniec, byłbym prawdopodobnie nie strzelił do jelenia, gdyż był to wprawdzie ośmnastak, ale tak słaby i lekki, że mi się jeszcze nie zdarzyło takiego widzieć. Nadto rogi były zupełnie gładkie.

Tego dnia, w którym strzelałem jelenia, nie mogłem już wrócić do domu i musiałem przenocować w kolibie, rano zaś nie słysząc nigdzie odzywającego się jelenia, puściłem się do domu wabiąc po drodze jarząbki, których przyniosłem 9 sztuk.

Jerzy Martyniec.



Trypletta do jeleni.

Jelenie w lasach Dołhego stale przebywają od lat ośmiu, a od trzech odbywają rykowiska na jednym i tym samym starym, krzakami olchowymi porosłym zrębie. — Tego roku przez cały sierpień, cieszyłem się ciągle nadzieją, radosnej dla mnie tej chwili; kiedy to król borów i lasów naszych, potężnym swym głosem oznajmi myśliwym, iż gody weselne rozpoczął. Stało się jednak inaczej.

Wraz z jesiennym zeschłym liściem i me marzenia Dyana rozwiała.

Błąkając się po lesie, naprózno łowiłem uchem najmniejszy szelest, najsłabszy trzask złamanej, opadłej gałązki, nadaremnie wzrokiem przebijałem największe gęstwiny, przeglądałem najskrytsze zakątki leśne. Nigdzie ni głosu, ni śladu pobytu par młodych jeleniego rodu.

Smutnie wpatrzony w snującą się srebrną babskiego lata, pajęczą przędzę, siedziałem dnia 7. października w ogrodzie, dumając nad wspomnieniami tamtegorocznego rykowiska.

Wtedy to zbliżył się do mnie stary mój leśny, wypowiadając czarodziejskie te słowa:

„Dziś rano widziałem na starym zrębie czternaście jeleni“.

Chwila tylko namysłu, a już z Schönauerem na wózku podążałam do kniei.

Las od dworu niedaleko, po półgodzinnej szybkiej jeździe, przybyłem na Stary zrąb.

Jeleni jednak nie było.

Przejechawszy przez zrąb, podążyłem na sąsiednie łąki gminne, słabo dębem i brzozą zalesione.

Tu miałem przyjemność, na kroków pięćdziesiąt oglądać stadko cietrzewi, poważnie na wierzchu brzostu swą poobiednią drzemkę odbywające. Gdy i tu jeleni nie znalazłem powróciłem na zrąb. Dojeżdżając do granicy, zobaczyłem z odległości mniej więcej dwustu kroków, jelenie spokojnie pasące się na otawie.

Zeskoczywszy z wózka, począłem je podchodzić, kryjąc się pomiędzy krzewami olchowymi.

Zbliżyłem się mniej więcej na sto kroków.

Obserwacya moja trwała krótko.

Jeleni było sztuk czternaście: cztery rogale, siedm łań i troje cieląt.

Zoczywszy mnie zaniepokojone poczęły powoli uchodzić w sąsiednią gąszcz.

Wówczas dałem trzy strzały do pierwszych trzech jeleni repetjerując z Schönauera. Dwa padły na miejscu, otrzymawszy kule na komorę. Były to tęgie ośmaki z silnie rozwiniętymi wieńcami. Trzeci dziesiątak, zatoczywszy koło w odległości może czterdziestu kroków, położył się na bujnej i gęstej smykawicy. Gdy go podszedłem, był już w agonii. Głowa słaniała się to w jedną, to w drugą stronę, krwawa piana płatami całą szyję okrywała, a w ranie na

prawej przedniej łopatce utworzyła formalną kałużę krwi. Raz jeszcze drgnął, starając się powstać, lecz już nie miał sił. Zwrócił tylko na mnie swe załzawione oczy, jakby pytał „czem zawiniłem“ i skonał. Kulę otrzymał z lewej strony, pomiędzy żebra: przedarłszy płuca i skraj serca wyszła prawą, przednią łopatką Jakie uczucie, jaka rozkosz owładnęła mną na widok tej wspaniałej zdobyczy, tego nie zrozumie nikt — nikt, chyba tylko prawdziwy myśliwy. Było to moje pierwsze i ostatnie spotkanie się z jeleniami w tym roku.

Do końca października śledziłem ciągle za czwartym jeleniem z tego stada, lecz raz tylko polując z mym szwagrem na dziki, widziałem go zdala przemykającego się w sąsiednie lasy Stańkowa.

Cały pozostały rudel, jak opowiadają mi leśni, przebywa stale obecnie w kniei Stańkowskiej, obfitującej w dziki, na które dzięki uprzejmości jej właściciela ks. J. Puzyny z rozmaitymi wynikami często poluję.

W Dołhem 12. listopada 1905 r.

Tadeusz Gozdawa Godlewski.

Wzmocnione zamknięcia broni łamanej.

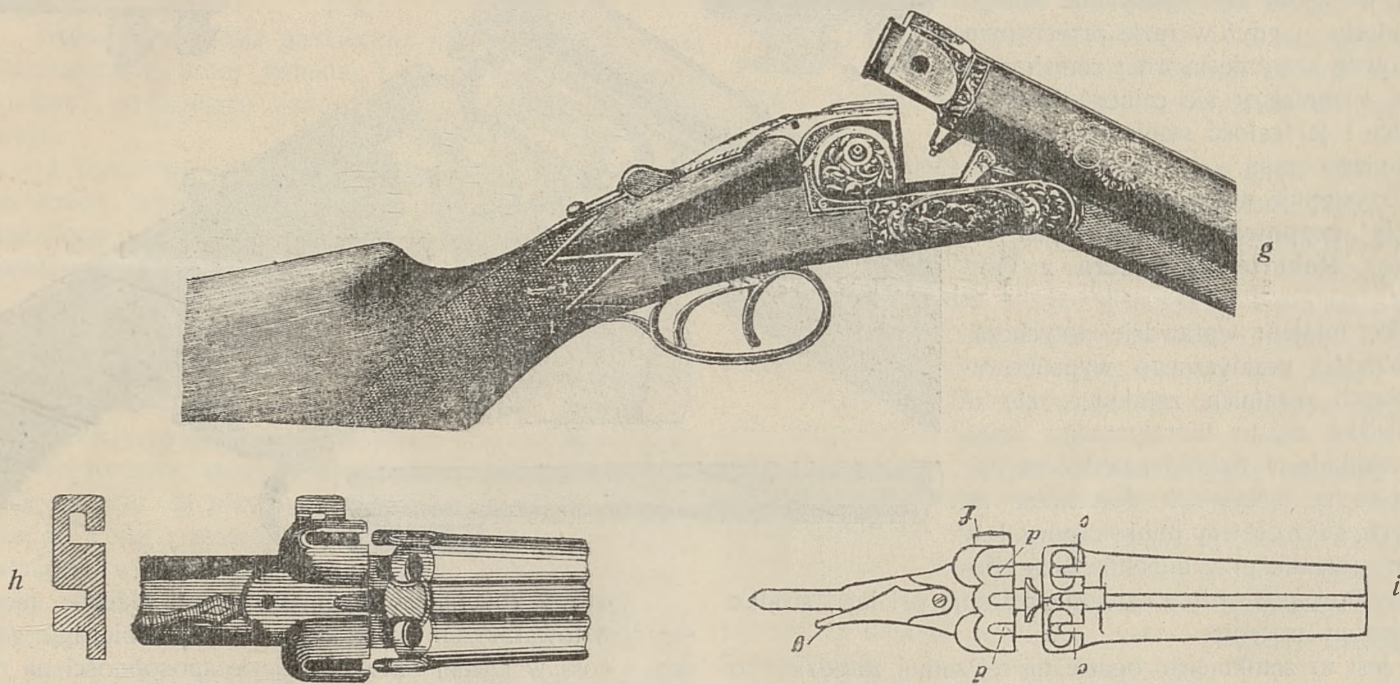
(Dokończenie).

Omówiwszy szarpnięcie luf wprzód i w bok należy jeszcze rozpatrzyć trzecie działanie strzału na zamknięcie broni, a to **działanie dźwigniowe** z oparciem w zawiasie, **usiłujące otworzyć zamek** tj. obrócić lufy około zawiasu.

Przeciw temu łamiącemu ruchowi luf działają przedewszystkiem obydwa haki lufowe, jeżeli są dokładnie z odnośnemi zasuwkami zespolone — a następnie przedłużenie szyny z zasuwką Greenera.

nie przytrzymuje luf, tylko przylutowaną do nich szynę i działa przy dwururkach z boku — a nie w środku płaszczyzny symetrycznej wystrzelonej lufy.

Ażeby zapobiedz radykalnie opadowemu ruchowi luf i w ogóle lufy jak najściślej zespolić z zamkiem i basküłą, przedłużył p. **Hersten ze Strassbuga** zewnętrzne boki luf, wpuścił je w basküłę i zamknął silną zasuwką poprzeczną. Jestto już zamknięcie, które przy odpowiednio starannem



wykończeniu i użyciu stosownego materyału, jakoteż stosownych wymiarach tegoż — pozwala na użycie najsilniejszych naboi z bezdymnym prochem, jakie tylko dotychczas są znane, bez obawy narażenia zdrowia myśliwego i całości broni.

Najlepiej opierały się łamiącemu ruchowi luf systemy **Dreyse i Teschner-Collath,** gdyż w tych systemach posuwają się lufy przy otwieraniu pierwej wprzód, a potem dopiero opadają.

Jeszcze jako gimnazyalista widziałem lancastrówkę, pochodzenia belgijskiego o podobnem zamknięciu — ale nie wiem jak się ten system nazywał.

Im większą jest powierzchnia oporu w kierunku szarpnięcia luf naprzód — i im bliższą jest w poziomie do osi lufy i środka płaszczyzny uderzenia, tem skuteczniej opiera się ona zarazem i opadaniu luf.

Należy zatem baczyć, ażeby zawias, haki i inne części zamku jak największą przedstawiały płaszczyznę i jak najbardziej do poziomu osi lufy i środka powierzchni uderzenia były zbliżone.

Zamknięcie Greenera działa pewnie tylko przy najdokładniejszem wypracowaniu i to względnie, gdyż zasuwka

System Strassburski nie ma pod spodem haków — podobnie jak wiele broni amerykańskich, a pomimo to jest zamknięciem potężnem, gdyż zapór znajduje się poza płaszczyzną uderzenia.

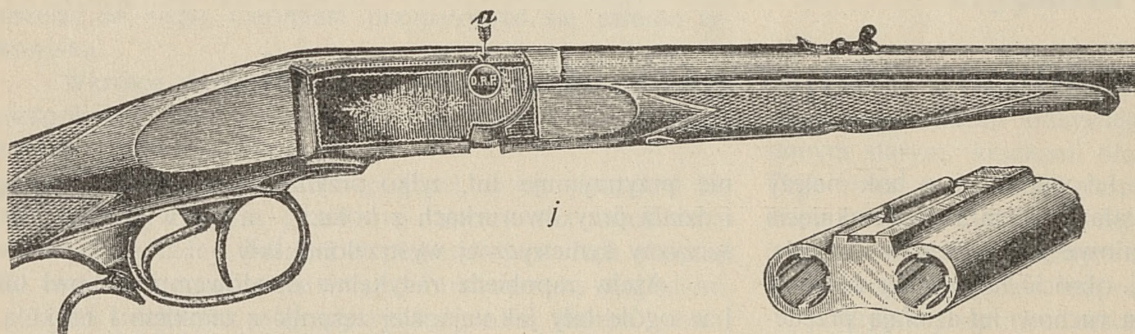
g) i *h)* okazują nam zamknięcie **Strassburskie** z boku i z góry widziane.

i) przedstawia zamknięcie **Steigledera** z Berlina. Jest to potrójny Greener.

Zamknięcie Strassburskie zapobiega natężeniu zamków w każdym kierunku. Powyżej opisane potężne zamknięcie nie ogranicza swych zalet na zabezpieczeniu myśliwego i broni, ale wskutek ścisłości zespolenia luf z basküłą

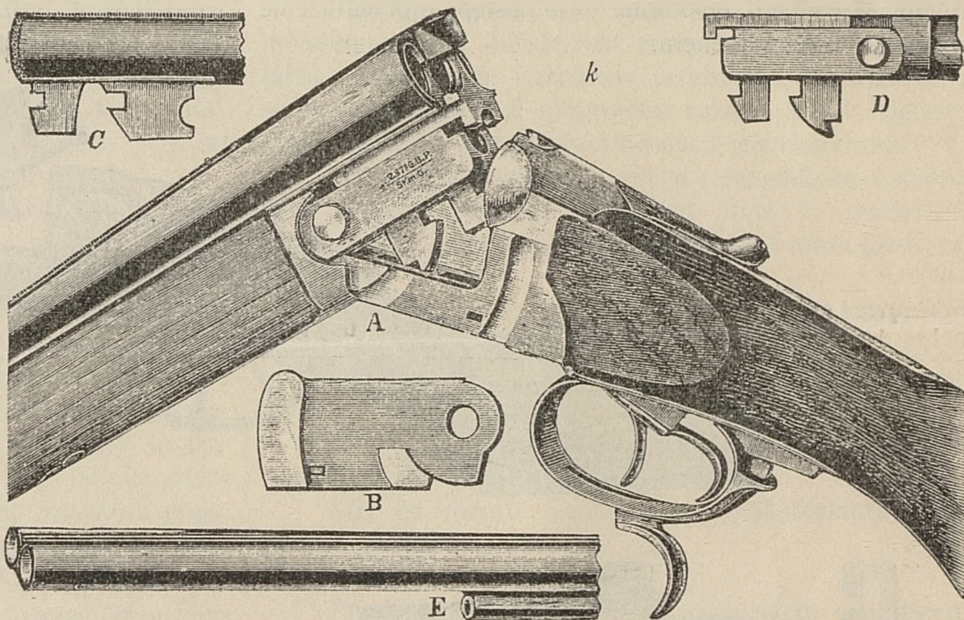
zmniejsza drganie pojedyńczych części zamku — i podnosi przez to precyzyę i równość strzałów.

W stacyi doświadczalnej w Neumannswalde jest od r. 1900 w użyciu dubeltówka z zamknięciem Strassburskiem, o której p. Preuss pisze jak następuje: „Neumannswalde 4. czerwca 1904 (a więc dubeltowka 4 lata w użyciu). Dubeltówka służy zakładowi tylko w celach doświadczalnych. Pomimo natężenia przez silne ładunki, nowe, nieznane jeszcze gatunki bezdymnego prochu i próby wszelkiego rodzaju, broń ta jest dziś jeszcze w znakomitym stanie. — Zamek jest absolutnie bez zarzutu i dotychczas broń ta nie wymagała żadnej naprawki“.



Jeżeli broń łamana ma wytrzymać ciśnienie do 3000 atmosfer (naboje kulowe), to trzeba użyć specyalnie silnego zamknięcia — gdyż w razie przeciwnym gwałtowne szarpnięcia wnet zamek rozluźnią i zmniejszy się celność broni, a wkrótce i jej całość stanie się kwestyą niedługiego czasu.

Przystępuję wreszcie do opisu **zamknięcia czopowego** (Schildzapfenverschluss) **Roberta Schradera** z Göttingen.



Nie miałem wprawdzie dotychczas sposobności praktycznego wypróbowania trzech ostatnich zamknięć, ale ze stanowiska czysto teoretycznego uważam zamknięcie Schraderowskie za najsilniejsze ze wszystkich dotychczas mi znanych, gdyż główny punkt zaporu leży w tym systemie przy dubeltówkach i podwójnych ekspressach w samym poziomie osi luf i środku płaszczyzny trącenia.

Jest to zamknięcie oparte na tej samej zasadzie, co umocowanie rury działowej w lafecie za pomocą czopów, po obu bokach rury umieszczonych — a usuwające zupełnie dążność do ruchu opadowego. Sposób umieszczenia czopów w rozmaitych rodzajach broni tego systemu objaśniają najlepiej załączone ryciny. (Ryc. *j*, *k*)

Oto ładunki, których nawet z drylingów powyższego systemu używać można:

kaliber	8 m/m	wojskowa łuska oryg.		2·75 gr.	Rottweil bezd.
„	6·6 m/m	„	„ „	2·50 gr.	Troisdorf „
„	9·3 m/m	łuska dług.	74 m/m	3·50 gr.	„ „
„	10·75 m/m	„ „	65 m/m	3·90 gr.	„ „

a przy tem dryling waży $3^3/_8$ kg. — dryling podwójnoekspressowy $3^3/_4$—4 kg.

Zamknięcie czopowe ma pewne mankamenta, zwłaszcza trudności przy rozbieraniu broni, ale to się da z czasem usunąć i można się do tego przyzwyczaić.

W końcu pozwolę sobie powiedzieć słów kilka w kwestyi drylingów.

Każdy myśliwy, który był ostrożnym w wyborze swych rodziców i wskutek tego rozporządza odpowiednią mamoną, może sobie pozwolić na posiadanie specyalnej broni do każdego rodzaju polowania — i tak nawet być powinno. Ale niestety i w piersiach mniej zasobnych śmiertelników, kult św. Huberta potężnym gore płomieniem, że tylko wspomnę o zawodowych leśnikach i t. d.

Otóż tu źródło powstania drylingów. Chociaż — kto zna nasze knieje z ich rozmaitym zwierzostanem, ten mi przyzna, że dryling i dla dobrze sytuowanego myśliwego jest nieraz koniecznie potrzebnym. Ileż to razy najniespodziewaniej w świecie potężny dzik wyskoczy na linię tam, gdzie tylko kozłów, lisa i zajęcy się spodziewano. A wtedy zapóźno na zmianę naboi, bo dzik czekać nie będzie — a wczas spostrzeżonego w miocie każdy ruch w celu zmiany naboi — niemylnie spowoduje do wyjścia flanką lub uderzenia na nagonkę.

Dryling powinien być panną do wszystkiego; nieodstępnym towarzyszem myśliwego, który przebiegając góry, lasy i pola w każdej nadarzającej się sposobności na nim polegać, jemu zaufać powinien. Czy drylingi u nas znane odpowiadały temu ideałowi? — Nie! A dla czego to?

Dlatego, że w drylingu wszystko było połowiczne. — Lufy śrótowe za krótkie, by wyzyskać całą prężność gazów, a lufa ekspressowa stosunkowo za długa. Wybalansowanie i justowanie luf drylinga przedstawiało znaczne trudności, a stąd dołowanie luf śrótowych, a górowanie kulowej itd.

Do tego wszystkiego po wejściu w użycie prochu bezdymnego, trudność użycia odpowiednio silnych naboi. Dopiero zamknięcie Greener, Nimrod i Brenneke, pozwoliło na użycie odpowiednio silnych naboi bezdymnych i pocisku aliażowego o papierowym płaszczu — a zamknięcie Strassburskie i Schraderowskie — na używanie najsilniejszych ładunków prochu bezdymnego i pocisków o twardym płaszczu metalowym.

Mem zdaniem Schrader uczynił krok stanowczy w kwestyi udoskonalenia drylingów. Jeszcze przed wynalezieniem zamknięcia czopowego, zaczął Schrader wyrabiać

drylingi o normalnie długich lutach śrótowych i lufie kulowej, skróconej odpowiednio do jej kalibru.

Takie zestawienie dawało drylingowi balans dubeltówki, a dla lufy kulowej ogromną korzyść długiej linii wizury. Normalnie długie i w końcu wolne lufy śrótowe pozwalały wyzyskać całą siłę prężności gazów i drgając w strzale swobodnie, dały równiejsze strzały.

Wprawdzie zaraz z początku podniesiono przeciw temu systemowi nawet z bardzo poważnej strony zarzuty, ale każda nowość musi się z tem liczyć, gdyż mało jest ludzi bardziej konserwatywnych, jak właśnie myśliwi.

Podniesiono przedewszystkiem trudność bezpiecznego noszenia nabitego drylinga, jakoteż możliwość fatalnych następstw strzelania z oparciem, a to z powodu skróconej lufy — ale zwolennicy odpowiedzieli jednogłośnie: „To tylko w pierwszej chwili tak strasznie wygląda i trzeba się z tem oswoić — a kto tego dokonał, równie swobodnie posługuje się tym drylingiem na błotach lub na kuropatwy, jak w kniei, gdzie z odyńcem spotkać się może“.

Mniemałbym, że taki dryling Schraderowski na naboje 9·3 m/m lub 10·75 m/m byłby dla myśliwych w krajach podzwrotnikowych nader użyteczną bronią.

Schrader wyrabia broń kulową tylko na pociski o twardym płaszczu metalowym.

W fachowej prasie niemieckiej ustaliły się już opinie o zamknięciach broni łamanej i na ich podstawie dadzą się ułożyć następujące wskazówki dla praktycznego myśliwego:

1) Temu kto chce z broni łamanej strzelać kulami ołowianemi, wystarczy na długie lata nawet **podwójne zamknięcie sumiennie robione, jeżeli będzie używał prochu dymnego.**

2) Kto chce z broni łamanej strzelać **pociskami aliażowymi z silnymi nabojami prochu bezdymnego, powinien wybrać zamknięcie Nimrod, Brenneke, Fückert lub Teschner-Collath.**

Częste wypadki pęknięcia broni przy strzelaniu prochem bezdymnym zmusiły fabrykantów broni do zastanowienia się nad ich przyczyną. Wielu przyszło do przekonania, że jedną z głównych przyczyn jest niedostateczność zamknięcia, więc zaczęli się prześcigać w pomysłach wzmocnienia tegoż i w tym pościgu doszli niektórzy do absurdum.

Już w ciągu całej pogadanki zwracałem na to uwagę, że nie wielokrotność, lecz dokładność wykonania stanowi siłę zamknięcia.

Teraz zaś pozwolę sobie twierdzić, **że wytrzymałość broni** zależna jest nietylko od **siły zamknięcia,** ale **w pierwszej linii od siły samych luf** i **osady systemu** (Systemkasten) a **specyalnie** od masywności **kąta systemu** (Systemwinkel).

Znaną jest ogólnie rzeczą, że Anglicy używają bardzo silnych naboi kulowych — (do 7 gramów kordytu) — a broń taka ma najwyżej poczwórne zamknięcie Greenera, ale zato wykonanie zamknięcia i materyał nie pozostawiają nic do życzenia.

Powyższe moje twierdzenie nie ma na celu obniżenia znaczenia zamknięcia. Zamknięcie jest bezsprzecznie jednym z najważniejszych warunków wytrzymałości broni, ale siłę jego stanowi dobroć materyału i dokładność wykonania, a nie zaś wielokrotność. Nie chcę również końcową uwagą ująć znaczenia wymienionym przezemnie zamknięciom, ale dodać otuchy tym, którzy posiadają dobrą broń z zamknięciami dawniejszego systemu.

Bądź co bądź sądzę, że omówiona przezemnie kwestya jest, że tak powiem na czasie — a przypuszczając, że wielu czytelników „Łowca“ nie ma czasu lub też możności studyowania jej, postanowiłem podać im o ile możności krótki rys mych zapatrywań w tej materyi, opartych na własnej praktyce i sądach wytrawnych myśliwych, jakoteż głównie na pilnem śledzeniu wątku tej kwestyi w prasie i dziełach fachowych.

We Lwowie, dnia 16. października 1905.

M. R.



Sprawozdania delegatów.

L u s i n a dnia 12. listopada 1905.

Jako delegat powiatu podgórskiego czuję się w obowiązku przesłać Szanownej Redakcyi sprawozdanie o ciągu jesiennym tegorocznym słonek w naszych stronach.

Ciąg był słaby i opóźniony, bo dopiero przy końcu października łatwiej było się spotkać ze słonką. Od szeregu lat poluję na słonki bardzo pilnie z sąsiadem moim panem P. i na palcach policzyć można te dni w czasie ciągu, w których byśmy bodaj godzinki za słonkami nie pochodzili.

Do 22. października napotkaliśmy tylko 3 — po 22. dopiero się ich nieco więcej pokazało. Ubiliśmy ich u nas 10 a o kilku tylko wiemy, że przeszły szczęśliwie — i do tych należą 3, które się raz wyrwały z jednego prawie miejsca i gdzieś w pole pociągnęły. Wprawdzie to już połowa listopada, ale może też jeszcze się jaka słoneczka zabłąka i rozweseli pochmurne, ostatnie dni jesieni.

Wspomnieć tu muszę, jak raz zauważyłem silny objaw zmęczenia u słonek

Polowałem z nagonką, która ruszyła zaraz za ogrodem moim 2 słonki i te co kilka kroków siadały — i tak nisko leciały, że nie mogłem przyjść do strzału. Naszedłem jedną później i strzeliłem do niej przez gęste krzaki może na 5 kroków — spudłowałem, a ona uleciawszy nie więcej jak 10 kroków po strzale mimo, że się już wzbiła nad krzaki, siadła i to do tego, jak siadła.

Z naganki, której kazałem zaczekać, by samemu tej słonki poszukać — jeden chłopak siadł sobie pod brzegiem i ta słonka siadła sobie, jak nigdy nic, tuż przy nim, bo nie dalej, jak na pół kroku, lecz jak tylko zawołał: „Proszę Pana, bo słonka siadła przy samych moich nogach“ — ona się zerwała i poszła. Szukałem jej w lesie dalej — lecz nie znalazłem, aż dopiero jeden z chłopaków przyszedł ku mnie, spłoszył ją z pola, znów tylko o jakie 20 kroków od tego miejsca, gdzie siedziała przy chłopaku. Zrobił się wieczór — na drugi dzień już jej nie znalazłem niestety.

Przy sposobności nadmienię, że rok ten w naszej okolicy na zwierzynę był dość dobry — najlepiej wyszły bażanty, których było stosunkowo bardzo wiele, także kuropatwy — słabiej już, jak się zdaje, zające — o których Szan. Redakcyi doniosę po skończeniu się sezonu.

Władysław Słapa.

D ą b r o w a, 20. listopada 1905.

Jako delegat powiatu ropczyckiego powinienbym właściwie pisać wyłącznie o sprawach i stosunkach łowieckich tegoż powiatu, ponieważ jednak rewiry myśliwskie w tym powiecie są bardzo nieliczne, a polowania w nich dotąd się nie odbyły, więc może nie zgrzeszę bardzo, przesyłając sprawozdanie więcej ogólnikowe.

Dwa ostatnie suche lata i zimy łagodne przyczyniły się znacznie do rozmnoży zwierzyny. Stan kuropatw i zajęcy podwoił się, sarny są zdrowe i dobrze odżywione, a byłoby jeszcze lepiej, gdyby właściciele polowań zechcieli tępić bezwzględnie lisy i szkodniki, których widuje się bardzo wiele. W powiecie ropczyckim mamy trzy duże i bardzo piękne rewiry myśliwskie. Państwo Góra ropczycka, obszar około 7000 morgów, Witkowice 6000 morgów, i państwo Dębica również 7000 morgów, zatem 20.000 morgów w ręku 3 właścicieli, a w tem przeszło 12.000 morgów lasu.

O ile mi wiadomo, to stan zwierzyny się podnosi, tylko lisy nie są tępione.

Kłusowników niewielu, a starostwo ropczyckie działa pod tym względem bardzo dodatnio. Byłem na trzech ładnych polowaniach — w dniach 24, 25, 26 października polowaliśmy w Narcie pow. Nisko — u Wgo Stanisława Dolańskiego. Myśliwych 12, pogoda ładna, rozkład: 27 rogaczy, 167 zajęcy, 6 lisów, 1 słonka, razem 201 sztuk. Lisów wytępiono 64 sztuk, przed 2 laty padło w tym rewirze tylko 65 zajęcy, a więc przez tępienie lisów przybyło 102 zajęcy na rozkładzie.

W kilku miotach było strzelanie i poznawanie rogaczy bardzo trudne, a to z powodu gęstego podszycia jedliny i buczyny. W takich miotach należałoby całą ścianę z przodu i z tyłu przynajmniej na 20 kroków podkrzesać, a wystrzał byłby o wiele łatwiejszy.

Gdy się ma taki parawan przed sobą i słyszy się dudnienie sarn, to rozpacz bierze człowieka, bo wie naprzód, że albo przepuści albo chybi rogacza. Sarny na takiej linii są najwyżej 3 sekundy widoczne, więc trzeba być złożonym i oczekiwać zwierzyny, gdy przemyka przez linię.

W dniach 4, 5, 7, 8 i 9 listopada odbyło się polowanie w Rudniku, dobrach Ekscelencyi Stanisława hr. Tarnowskiego, które urządził młody hrabia Hieronim, a połowa drużyny myśliwskiej byli to jego koledzy z uniwersytetu.

Niema to jak młodość! prawdziwą rozkoszą było patrzeć na tę dorodną i dziarską młodzież, pełną werwy, humoru i temperamentu, a przytem rozważną i ostrożną w kniei, że ani jednego błędu myśliwskiego nie zauważyłem.

Polowanie szło wzorowo, prowadzone sprężyście przez liczny personal łowiecki, wyszkolony jeszcze w tradycyach poprzedniego właściciela, hrabiego Hompescha. Widziałem tam pyszne typy starych łowców, jak by żywcem zdjęte z obrazów Deffregera.

Administracya łowiecka bardzo wiele robi dla rozmnoży zwierzostanu, który znajduje się w pełnym rozkwicie. Wszędzie widać tryzuby, lizawki, a po liniach zasiany jarmuż dla zajęcy. Pisałem już o Rudniku, że straż łowiecka w jednym roku wytępiła około 3000 sztuk szkodników, w tem lisów 164 i oto rezultat: w roku przeszłym był rozkład na polowaniu 163 sztuk — w tym roku 328 sztuk:

Zajęcy 263, rogaczy 12, lisów 21, bażantów 8, kuropatw 16, słonek 4, różnych 4.

Rogacze strzelano tylko w 2 odległych rewirach, bo na podjazdach bywa co roku odstrzelonych 80 sztuk rogaczy łownych.

Stan sarn jest bardzo ładny, podczas nagonki widzieliśmy całe stada, a drugie tyle pasących się na łąkach. Sarny zdrowe, a rogacze przeważnie jeszcze z rogami. Nazwa „parostki“ niechce mi jakoś przez gardło przechodzić, to coś tak, jak „cichołazy“ zamiast pantofli.

Dnia 13 i 14 listopada polowaliśmy w Radłowie u Wgo Pana Henryka Dolańskiego. Przed polowaniem igła barometru przewróciła się do góry nogami, mimo tego w dniu pierwszym pogoda dopisała, dopiero w nocy z poniedziałku na wtorek rozwarły się śluzy niebieskie. Wyjechaliśmy wśród ulewnego deszczu, potem cały dzień trochę deszcz kropił, a pod wieczór się poprawił.

Przemokliśmy gruntownie, pogonki przyszło mało, flanki były słabo obstawione; pomimo tych fatalnych warunków rezultat polowania był dobry, a dowodzi to, że knieja bardzo obfita w zwierzynę, której pewnie $^1/_3$ części myśliwi nie widzieli.

Prowadzenie polowania było bardzo dobre, pogonka przepychała się przez gąszcza pomimo ulewnego deszczu.

Rozkład był następujący w 2 dniach, strzelb 12: 1 dzik, 12 lisów, 27 rogaczy, 102 zajęcy — razem 142 sztuk.

Z powodu sejmu obecnie w myśliwstwie stagnacya, gdy posłowie powrócą, zaczniemy znowu polować.

R. Woyciechowski.

Romanów, pow. Bóbrka 20. listopada 1905.

Dziękując za tak zaszczytną dla mnie nominacyę na delegata Towarzystwa łowieckiego, któremu zawsze całą duszą oddany byłem, pozwalam sobie złożyć krótkie sprawozdanie ze stosunków łowieckich na granicy powiatów bobreckiego i przemyślańskiego.

Stan zwierzyny pożytecznej, który od lat kilkunastu powoli, lecz stale się powiększa, okazuje w tym roku znaczne zmiany i tak; u sarn, których ilość stale się powiększa, spotyka się w tym roku nieproporcyonalnie większą ilość siut. Zajęcy mamy w rewirach, gdzie ochrona lepiej da się przeprowadzić, stan dobry, od granic więcej na szkody narażonych stan jest gorszy niż w roku zeszłym. Lisy natomiast rozmnożyły się pomimo tępienia więcej, a ściągały się dopiero po żniwach do lasów.

Kuropatw od czasu grasowania wścieklizny u lisów tj. od lat 4 jest znacznie więcej, niż dawniej bywało, czy w przyszłości wskutek rozmnożenia się lisów powtórnie utrzyma się ten stan kuropatw, to pytanie. Ciąg jesienny słonek był bardzo słaby. Dziki, które w zeszłym roku wytępiliśmy do nogi, znów się pojawiły, i przechodzą w znacznej ilości wybierając żołądź i brukiew, które cokolwiek w tym roku obrodziły — zaglądają i na pszenicę, zasianą na kartofliskach.

Kłusownictwo tłumimy, lecz pomimo tego kwitnie ono we wsiach, a dozór straży łowieckiej i żandarmeryi staje się niemożliwy; strzelają bowiem z pod strzechy i łapią na sidła, sarny i zające, zwabione podanym żerem do ogrodów wśród zimy.

Obecnie zbliża się pora licytacyi polowań gminnych w powiecie przemyślańskim; dzierżawę większej ilości gmin dotychczas dzierżawionych, udało nam się nadal przedłużyć przy nieznacznem podwyższeniu czynszów. W gminie Peczeni, gdzie dotychczas dzierżawiliśmy prawo polowania,

pisarz gminny, znany agitator i kłusownik kilkakrotnie karany, przepisał na siebie prawo dzierżawy polowania i odesłał dotyczącą uchwałę Rady gminnej do Starostwa, które jednak odrzuciło tę uchwałę i przyjdzie do licytacyi. Kto się utrzyma, zobaczymy.

Adam Madeyski
delegat bobrecki.

Korespondencye.

Brody, 9. listopada 1905.

I. Dnia 28. października 1905 urządził p. Adam Wierzchleyski właściciel Pleśnian w powiecie zborowskim polowanie w swoim lasku „Syne Duby“ i w lesie urlowskim, w którym odstąpił Mu polowanie zarządca majątku Urlów, pan Listowski.

Polowanie prowadził wzorowo zarządca tych lasów, pan Korpak.

Na stosunkowo niewielkim obszarze — w przeciągu sześciu godzin, w ośm strzelb, spolowano dziesięć miotów i na rozkładzie znalazło się: dwa kozły, 4 lisy, 34 zajęcy, i sowa uralska — razem 41 sztuk na 70 strzałów.

Widziano także 4 słonki i kuropatwę — do jednej słonki i do kuropatwy strzelono lecz bez skutku — padły także dwa strzały do jastrzębia — pióra się wprawdzie posypały — jak stwierdzono — lecz jastrząb odleciał na dalszą zgubę kuropatw. W ogóle strzelano bardzo dobrze, do ubitej bowiem zwierzyny sztuk 41 padło właściwie 66 strzałów tem bardziej, gdy się uwzględni tę okoliczność, że mioty stanowiły po większej części gęste zapusty a kilka nadto było obsadzonych świerczyną, co utrudniało strzelanie.

Za tę biesiadę myśliwską składam imieniem całej drużyny miłemu gospodarstwu, państwa Adamostwu Wierzchleyskim serdeczne Bóg zapłać i do miłego widzenia, jak Bóg da szczęśliwie doczekać, w roku przyszłym.

II. U nas w Brodczyźnie i okolicy stan kuropatw tego roku znakomity, ciąg słonek był także nie zły, stan zajęcy powinien być bardzo dobry, ponieważ podczas polowań na kuropatwy, spotykano wiele zajęcy. Ptactwa błotnego z każdym rokiem mniej, osobliwie dubeltów i tego roku było bardzo mało.

Dotychczas w Brodczyźnie nie polowano gremialnie w kniei — w razie polowania nie omieszkam donieść o rezultacie. Za dawnych właścicieli państwa Brody polowano w sezonie od 15. października począwszy do końca stycznia każdego roku, prawie każdej soboty — a polować jest gdzie — obszar lasów wynosi bowiem 25.000 morgów. Nowi właściciele Brodów od lat kilku — urządzają w roku tylko dwa do trzech gremialnych polowań na zające, dziki, i lisy; tych ostatnich jest mało, ponieważ wiele wytępiono, strzelanie zaś kozłów na tych polowaniach, gospodarz sobie wymówił, utrzymując, że stan kozłów w stosunku do sarn jest za mały. Nie wiem czyli tego roku będą kozły już strzelane; trzy czy cztery lat, już upływa jak kozły są chronione.

Wogóle stan zwierzyny, jak to zresztą w jednym z numerów tegorocznego „Łowca“, lasomistrz Hawa wykazał stale się podnosi. Stan personalu leśnego znacznie powiększono, jest pięciu leśniczych rewirowych, kilku adjunktów leśnych i znaczna ilość gajowych, zwierzyna bywa pilnie strzeżoną i hodowaną.

Henryk Garwoliński.
delegat brodzki.

Dublany, 15. października 1905.

Coraz już chłodniej na dworze, dni krótsze, coraz już częstszy deszcz pada i zbierają się czarne chmury, poważne, śniegowe, przypominając swem pojawieniem zbliżanie się nowego okresu polowań. Nim nastaną, cofnijmy się w przeszłość. Niedawno wprawdzie żyję na ziemi, ale dawno takiego lata nie pamiętam jak tegoroczne, szczególnie w naszym kochanym „durnym kącie“. Chwalili się ludzie wszędzie stanem kuropatw, ale u nas stanęła ich lęgom na przeszkodzie groźna posucha, niszcząc najmłodsze ich pokolenia, jak również zajączki i tegoroczne sarny. Skutek tego był taki, że mimo wytrwałego łażenia ubiłem wszystkiego coś pięćdziesiąt a poza tem padło może drugie tyle w rewirach Wysuczki. Zajęcy wobec przeszłorocznego zaszanowania można się było spodziewać masy, tymczasem jest stan ładny, ale nie nadzwyczajny. Na sarny, pozbawione zupełnie wody, rzuciła się motylica, jedne bażanty dobrze to wszystko zniosły, ale tylko dzięki nadzwyczajnej opiece. Na podjazd jeździłem tylko dwa razy w Karowie u państwa Marmorossów; widziałem stan sarn prześliczny, czego dowodem pięć par ładnych rogów wiszących u mnie na ścianie i przypominających teraz miłe godziny spędzone w lasach karowskich. W Wysuczce woziłem tylko gości, którzy dawali dowody celności mannlicherów z lunetami na kozłach strzelanych i cieszących się dotychczas dobrem zdrowiem, chociaż jeden podobno stojąc na 60 kroków pokładał się ze śmiechu i kpiąc widocznie wystawił się na trzy strzały, aby później rozgłaszać swą rycerską przygodę między płcią piękną. O rykowisku nie wiele już będę wspominać, gdyż mój ojciec je dokładnie opisał, nadto może dla tych, którym się bury dostały a za mało dokładnie dla mnie, który się najwięcej napracowałem i prawdziwie wykalkulowałem tego ubitego dwudziestaka (nie ośmnastaka), gdyż nic nie ryczał i tylko dzięki ciągłemu tropieniu i stawaniu na przechodach ubiłem go wreszcie. Nadszedł mi z za pleców na goły zrąb i rulował w miejscu, trafiony w kark przez lunetę. Rogi dziwnie cienkie i małe: 98 cm. rozpiętości, 90 wysokości; jedna gałąź dziesięć końców, druga 6. W każdym razie ładna zdobycz, jak na pierwszego w życiu jelenia.

Wróciwszy z rykowiska szukaliśmy kilka razy słonek po lesie, ale nie wiele ich było, bo padło wszystkiego sześć i przy tej sposobności 4 lisy i duży odyniec. 24. października zostałem wezwany przez mego wuja Krzeczunowicza do Bołszowiec. Słonek już niestety nie było, oglądaliśmy tylko ładny stan bażantów, ale śróty nasze spacerując bokami nie raczyły kogutów oglądać i wskutek tego tylko dwa mieliśmy na rozkładzie, chociaż dwadzieścia było przeznaczonych na odstrzelenie. Jak na pierwszy rok chowu to bardzo ładnie. 30. i 31. października polowałem w Drohomyślu, ślicznej kniei dzierżawionej przez mego stryja w jaworowskim powiecie. We dwanaście strzelb ubiliśmy 4 dziki, 14 lisów, 5 kozłów i 40 zajęcy. Dzików oprócz tego dużo popudłowano, a o lisach lepiej już nawet nie wspomimać, gdyż zawsze cieszą się sympatyą myśliwych, polujących w Drohomyślu i łaskawością strzelb, naboi etc., tak że zwykle trzecia część strzelanych znajduje się na rozkładzie. Zające w polu a sarny wykręcały się. Kilka słonek było widzianych. Kończę wreszcie małem polowańkiem w Bołszowcu w dniu 10. listopada w rewirach Bouszów i Kunaszów; w 5 strzelb ubiliśmy kozła, lisa i 58 zajęcy a byłoby drugie tyle padło, gdyby nie mała ilość myśliwych, tak że wszystko się wymykało bo-

kami. Przytaczam jeszcze fakt, któremu sam dobrze nie wierzę, ale na własne oczy widziałem 6 słonek a do jednej nawet kłapnąłem. Na tem koniec reminiscencyi... czekajmy teraz na śnieg. *C. C. G.*

Wysuczka, 28 listopada 1905.

Na dniu 12-go października b. r. zebrała się drużyna myśliwska Borszczowskiego powiatu w sali Rady powiatowej, celem zawiązania kółka myśliwskiego. Brak łączności braci w św. Hubercie dawał się coraz więcej czuć. Ten urzędnik ślęczący wiecznie nad aktami, był skazany na to, czy go łaska jakiegoś właściciela terenu łowieckiego zaprosi na polowanie, by mógł na chwilę odetchnąć powietrzem lasu, powietrzem swobody po zajęciach biurowych; stanowisko to, powiem, upokarzające, odczuwali tutejsi adepci Nemroda i postanowili zawiązać kółko, któreby wynajmywało tereny łowieckie czy to na obszarach dworskich, będących własnością braci mojżeszowego wyznania, czyli też tereny polowań gminnych, licytowanych w c. k. Starostwie. Liczny był udział członków tego zebrania i rozkoszą napełniało się serce, widząc przed sobą myśliwych prawdziwych, którzy wysoko sztandar łowiectwa noszą i godność swoją tak wysoko pojmują, godność urzędnika-obywatela, dbającego nie tylko o to, by przestrzegać przepisów zakonu łowieckiego, lecz by stanowi swemu nie ubliżyć, by nikt mu zarzucić nie mógł stronności w jego zawodzie dlatego, że żyłka w nim myśliwska gra i on dba o tego, kto go na polowanie zaprasza, lub da mu z łaski teren do polowania. Lat temu już nie wiem ile, poruszyłem kwestyę tę w organie naszym, a mianowicie postawiłem pytanie, czy oddanie polowania urzędnikowi jest, a raczej, czy można nazwać wyrazem utartym „łapownictwo“, dzisiaj to widzę, że klasa inteligentna urzędnicza otrząsa się z tych prezentów i pragnie, aby był w zawodzie swoim niezawisłym, niekrępowanym żadnymi względami grzeczności, świadczonych mu czy w tej, lub w innej formie przez braci mojżeszowego wyznania.

Dlaczego bo taki właściciel nie chce polowania wydzierżawić? wszak u nich pieniądz to wszystkiem? Są tu różne względy na oku, po pierwsze wydzierżawiwszy teren, dzierżawca polowania ustanowiłby swoją straż łowiecką, ta nie pozwoliłaby polować do woli gajowym żydowskim; nie mogąc polować, musiałby żyd opłacać gajowych, na to on za łaskotliwy, on gajowego nic, albo bardzo mało płaci, mówiąc mu, masz mięso w lesie, masz przy czem zgotować, masz pieńkowe od kupca kupującego drzewo, skórki ze zwierzyny ubitej, mein Liebchen, was willst du noch mehr; da polowanie urzędnikowi, trudno wymagać od człowieka dobrze wychowanego, aby za grzeczność mu wyświadczoną, nie robił mu grzeczności, które nieraz takiemu biedakowi, ulegającemu atawizmowi przodków, gardłem się leją, objaw więc, jaki spostrzegłem u naszej Braci w św. Hubercie, jest bardzo pocieszającym w wyzwoleniu się od wpływów zewnętrznych.

Na posiedzeniu, a raczej zebraniu, ułożyliśmy statuta kółka myśliwskiego, które już do zatwierdzenia do Namiestnictwa odeszły.

Wskrzesiliśmy na nowo i do życia powołali pogrążone w śnie letargicznym towarzystwo strzeleckie, zamarłe na chwilę wskutek intryg małomiasteczkowych, lecz obecnie wskrzeszone, odżyje w całej pełni na wiosnę i będziemy mogli z wiosną, co niedzieli i święta popołudniu oddawać się miłym ćwiczeniom w strzelaniu do tarcz stałych, ruchomych i do kul szklannych i brać udział w turniejach strzelniczych na zjeździe łowieckim we Lwowie.

Wczoraj przy niedzieli przyniósł mi leśniczy Welenowski z gajowym Olszyckim zająca, skonfiskowanego trzem kłusownikom. Strzelb nie dali sobie kłusownicy odebrać, a w obronie swoich strzelb, pokąsali gajowego do krwi po rękach, a leśniczemu powiedzieli, że go jak psa zastrzelą.

Leśniczy natychmiast pojechał do naszego Radcy i Starosty pana Mühlnera, który z całą energią nakazał posterunkowi żandarmeryi wyśledzenie ptaszków; do pół godziny już żandarmerya wytropiła ich, a wszedłszy do jednego, zastaje go w łóżku, udaje chorego, aby mógł przed sądem swoje alibi wykazać, przeliczył się biedaczek, bo my takich rzeczy nie odkładamy do dnia następnego, był to właśnie ten, który chciał strzelać do leśniczego, nie spodziewał się, aby żandarm tak rano, a do tego z leśniczym, wizytę mu złożyli. Innych dwóch wyśledzono również.

W tym miesiącu drugi to już wypadek schwycenia kłusowników, u nas nie są oni barankami potulnymi, niedawno gajowego u P. Feldschuha jak uderzył w łeb kolbą, gajowy upadł bez przytomności, a nawet nie wiedział, kto go tak serdecznie poczęstował. Z moim leśniczym tak się nie udało, bo ten zaszedł kłusownikowi z tyłu, kiedy ten (kłusownik) przysiadł, aby obserwować sarny wyszłe z lasu na oziminę; tak był kłusownik zajęty obserwacyą, że nie słyszał, jak mu z tyłu zachodził leśniczy i w jednym momencie chwycił go jak pantera za kark, a jednocześnie i za strzelbę; nie było rady, strzelba skonfiskowana, a kłusownik pójdzie do Iwanowej chaty.

Aby tak na pięty następować kłusownikom, trzeba nie tylko mieć poczucie obowiązków, ale i żyłkę myśliwską, trzeba być przyjacielem zwierzyny; mogę tę sprawiedliwość oddać P. Welenowskiemu, który jest u mnie już 19 lat leśniczym.

Myśleliśmy, że w ubiegłej sesyi sejmowej będzie sprawa dzierżawy dochodów z kart myśliwskich przez galic. Towarzystwo łowieckie od Wydziału krajowego załatwioną, tymczasem nie była ta sprawa pod obrady wziętą i my dalej będziemy podatek ten płacić, aby z grosza tej gałęzi gospodarstwa krajowego subwencyonować teatry, śpiewaków, skrzypicieli i inne tym podobne nieproduktywne umiejętności.

Lecz cóż może być sprawiedliwszego, jak to, aby część z dochodów pewnej gałęzi gospodarstwa, była na polepszenie tego gospodarstwa obracaną.

Niech do gospodarstwa rolnego nie włożę na kupno narzędzi gospodarczych, na odświeżenie inwentarza żywego i martwego, niech nie podsycę roli superfosfatami, to mi gospodarstwo nic nie da.

Rządy nasze autonomiczne zupełnie przejęły się systemem austryackim, wydrzeć co się da, a nic nie włożyć na melioracye. Weźmy statystykę do ręki, a ta nam najlepiej powie, jaki jest export zwierzyny z innych krajów, a jaki z naszego, o ileż ten export byłby wydatniejszym, gdyby kraj bodaj nie wielką część dochodu z kart myśliwskich dał do dyspozycyi galic. Towarzystwa łowieckiego! Gdyby Towarz. łowieckie dysponowało choćby małymi funduszami, mogłoby za zezwoleniem władz remunerować gorliwą żandarmeryę, straż finansową, straż akcyzową, straż leśną i zapobiegałoby się kłusownictwu i niedozwolonemu handlowi zwierzyny.

Tyle lat kołacze się o to do Wydziału krajowego i nie sposób doczekać się końca.

Nie miałbym odwagi upominać się o to, czy ktoś posiada kartę myśliwską, bo skoro dochód ten nie idzie na rzecz łowiectwa krajowego, to nie poczuwam się do obowiązku egzekutora; od delegatów galic. Towarzystwa łowieckiego równie tego wymagać nie można, bo ci są tego samego zdania, co i ja.

Skoro dochód z kart wydzierżawi Wydział krajowy galic. Towarzystwu łowieckiemu, delegaci jak jeden mąż staną w obronie dla korzyści swego Towarzystwa.

Czarkowski-Golejewski.

Jaworów 5. grudnia 1905.

Narzekania na kłusownictwo wzmagają się z dniem każdym i stoimy bezradni wobec faktów, jakie codziennie są do zanotowania.

I w naszym powiecie nie inaczej się dzieje, a mimo, że tak c. k. Starostwo jak i c. k. Sądy nie puszczają nadużyć bezkarnie, karę odsiadują najspokojniej, odebraną broń zastępują inną i dalej swe rzemiosło prowadzą.

Pomiędzy wieloma innymi, zaszedł fakt taki: w gminie Czernylowie tut. powiatu, kłusownik nazwiskiem Gera, schwytany kilka razy na kłusownictwie, za każdym razem podwyższaną mu karę odsiedział, a wypuszczony, w czwartym dniu, znów zastrzelił kozę. — Sądzony w sądzie obwodowym w Przemyślu, dostał 3 miesiące więzienia.

Po odsiedzeniu tej kary, w miesiąc, schwytanym został przez zap. strażnika na gorącym uczynku zastrzelenia zająca.

Sąd pow. w Jaworowie przez sędziego p. Wojtowicza oceniając nałóg kłusownika, zasądził go na 2 miesiące aresztu, — i tę karę obecnie odsiaduje.

Przed paru dniami strażnik, który kłusownika tego schwytał, o mało nie przepłacił życiem. Prawdopodobnie kolega kłusownika, przyobiecał odsiadującemu karę zemstę. Otóż w czasie ciemnej nocy podszedł pod dom strażnika, a wiedząc w której stronie domu ten sypia, strzelił do tej ściany, a po chwili, wypalił dwa razy do okna. Na szczęście dopiero ostatnie strzały obudziły strażnika, poszedł więc do okna, by zaglądnąć na podwórze. Kolega kłusownika obmyślił plan szatański, był bowiem pewny, że zaraz po pierwszym strzale, strażnik znajdzie się przy oknie, a tem samem skierowane do okna strzały nie miną go.

Sprawa ta jest obecnie w toku dochodzeń, a pochwały godna nasza żandarmerya w Jaworowie jest już na tropie. Nie omieszkam też o rezultacie w swoim czasie donieść.

Słonki w tym roku nie dopisały, a na jednem z terytoryów gminnych, które dzierżawię, gdzie zwykle słonek obficie bywało, w tym roku zaledwie 6 padło.

Ważniejszych polowań dotąd nie było, a tylko w Drohomyślu przepolowano niecałą knieję i zabito:

40 zajęcy, 14 lisów, 5 rogaczy, 4 dziki i 6 kuropatw. Do kilku słonek strzelano bez rezultatu. Do dzików strzelano dosyć, ale też i pudłowano nie mało. Największego odyńca około 240 klg., strzelano do spółki: p. Marmarosz (junior) i p. Józef Paar, obydwie kule śmiertelne z expresów. Drugiego odyńca około 180 klg zastrzelił pan Czarkowski z Lubień. — Dużą lochę i warchlaka w dublecie, zastrzelił poborca p. Orłowski. Kozłów, stosunkowo padło mało, chociaż było ich dosyć. Postrzelono, co w części sam skonstatowałem, 8 do 12 sztuk.

Mówiąc o tem, chciałbym poniekąd zwrócić uwagę, że do kozła strzelając śrótem, nie powinno się strzelać za nim; wiadomo howiem, że łatwo trafić kozła, gdy ten zoczywszy myśliwego, zwraca się, a tem samem jeden kierunek zatrzymuje, a rzadziej się zdarza, by po takim strzale rulował. Najczęściej postrzelony idzie dalej, a jak to doświadczenie poucza, na czarnej stopie łatwo przepada.

Również jestem przeciwnikiem strzelania do kozłów śrótem cieńszym, niż Nr. 4, i śrót ten uważam za uniwersum do strzelania w kniei, — chociaż pragnąłbym, by oświadczyć się zechciała większośc, strzelać do kozłów kulami, a tem samem uniknąć marnowania tak cennej zwierzyny, i zaprzestania sprawiania uczty, lisom.

Z mej strony, w końcu korespondencyi, proszę Szanowną Redakcyę, o zaargumentowanie podanej przezemnie myśli, strzelania do kozłów, a osobliwie na czarnej stopie, nie inaczej, jak tylko kulami*).

Z poważaniem

Linderski.

Reorganizacya delegatów.

(Ciąg daszy.)

Powiat gródecki. D. 22. bm. za inicyatywą i staraniem J. W. P. Adolfa Br. Brunickiego Marszałka powiatu gródeckiego odbyło się we Lwowie zebranie i ukonstytuowanie nowo mianowanych na powiat gródecki delegatów Towarzystwa łowieckiego.

Na wniosek Marszałka A. br. Brunickiego uznano za wystarczające wybrać tylko prezesa, którym wybrano Dr. Feliksa Woynarowskiego wł. Dąbrowicy. Rejony łowieckie rozdzielono pomiędzy 3 delegatów w ten sposób, że rejon obejmujący zachodnią część powiatu po (Lubień wielki) przydzielono W. P. Juliuszowi Obmińskiemu z Bartatowa; rejon stanowiący średnią część powiatu (po Dobrzany i Pudiatycze) objął A. Br. Brunicki, a rejon obejmujący wschodnią część powiatu przydzielono Dr. Feliksowi Woynarowskiemu.

Z uwagi na niesłychanie zaniedbany stan zwierzyny, zwłaszcza we wschodniej części gródeckiego powiatu, jak niemniej z uwagi na znaczną rozległość tego rejonu uchwalono zaproponować Wydziałowi Tow. łow. zamianowanie delegatami jeszcze dodatkowo na powiat gródecki W. P. Fazana pełnomocnika dóbr Żelechówka (p. Janów koło Lwowa) W. P. Piotrowskiego dyrektora lasów Janowskich (w Janowie koło Lwowa), tudzież W. P. Stanka wł. dóbr Wiszenka (p. Krechów).

Powiat nadwórniański. Zamianowani przez Wydział delegaci dla powiatu nadworniańskiego wybrali na posiedzeniu dnia 19. listopada 1905 z pomiędzy siebie na przewodniczącego W. P. Władysława Marka. Rewiry łowieckie rozdzielono jak następuje:

P. Andrzej Jeż w Weleśnicy: Hawryłówka, Weleśnica, Paryszcze, Tarnowica, Przemyśl.

P. Jan Kalita w Mikuliczynie: Worochta, Tatarów, Jamna, Jabłonica, Dora, Jaremcze, Mikuliczyn.

P. Maksymilian Szyszkowski w Nadwórnie: Delatyn, Strymba, Pasieczna, Łuh, Potok Czarny, Ostawy Czarne, Ostawy Białe, Łojowa, Zarzecze, Zielona.

P. Władysław Marek: Nadwórna, Pniów, Łanczyn, Dobrotów, Sadzawka, Majdan śr., Majdan Górny, Krasna.

Dr. Władysław Cieszewski: Nazawizów, Fitków, Hwozd, Starunia, Cucyłów, Wołosów, Kamienna.

---

*) Z zdaniem Sz. Autora co do strzelania rogaczy kulami zupełnie się zgadzamy a nawet idziemy jeszcze dalej, gdyż twierdzimy, że w wzorowo prowadzonem gospodarstwie łowieckiem strzelanie rogaczy przed naganką jest anomalią uprawianą jeszcze tylko w Galicyi. Jeżeli jednak taki sposób polowania się uprawia, to strzelanie kulami uważamy za konieczne i zwyczaj ten, o ile wiemy, w wielu kniejach naszych już bywa praktykowanym. Co do numeru śrótu, jaki ma być używanym w kniei, niezupełnie z Sz. Autorem się zgadzamy. Zależy to od rodzaju i kalibru broni. Nieraz śrót Nr. 6 jest więeej wskazanym od Nr. 4. (Red.)

Powiat liski. Piszą nam z Liska: Stosownie do danego mnie polecenia, rozesłałem zaproszenia na dzień 28. listopada Panom Delegatom pow. tutejszego.

W odpowiedzi otrzymałem pisma: od WP. Mautnera z doniesieniem, że na dzień oznaczony przybędzie; od P. Mycielskiego, usprawiedliwiającego swoją nieobecność chorobą. PP. Olszański pisemnie, Hr. Starzeński osobiście zgłosili swoje rezygnacye z godności delegatów; zaś P. Stein odpowiedział mnie dopiero w tych dniach, usprawiedliwiając się nieobecnością w domu.

Wobec powyższego stanu rzeczy zgromadzenie delegatów w dniu 28 listopada się nie odbyło.

Ponieważ obecnie na powiat Liski zostało tylko 4ch delegatów, a mianowicie PP. Mautner, Mycielski, Stein i niżej podpisany; ponieważ powiat jest bardzo rozległy i niedostępny, wskazane by było zamianować jeszcze przynajmniej z 3 delegatów. Zapytuję więc Sz. Wydział, czy mogę rozglądnąwszy się, zaproponować wybranym przezemnie Panom tę godność i prosić następnie Sz. Wydział o zamianowanie ich delegatami *). Chcę dlatego wpierw zasięgnąć zdania od tych Panów, ażeby nie zamianować delegatem tego, który nie może lub nie chce godności tej przyjąć.

Przy sposobności zawiadamiam Sz. Wydział, że w najkrótszym czasie zwołam ponownie dotychczasowych PP. Delegatów w celu ukonstytuowania się i obmyślenia sposobu do poprawienia stosunków łowiecko-myśliwskich w tutejszym powiecie.

W listopadzie zawiązało się w Lisku Towarzystwo myśliwskie, pod nazwą „Towarzystwo myśliwskie w Lisku“. Statuty Namiestnictwo już zatwierdziło.

Członkowie Towarzystwa z Liska i okolicy, ożywieni najlepszemi chęciami dla podniesienia przedewszystkiem zwierzostanów w rewirach towarzystwa, uchwalili statut, który daje rękojmię, że stan zwierzyny pożytecznej będzie stale się zwiększał.

Jako jeden z dowodów wymieniam, że uchwalono zupełnie wykluczyć polowanie z psami gończymi na terenach Towarzystwa.

August Krasicki
delegat Liski.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie:

1) czy i jaka istnieje różnica między wyżłem a legawcem;

2) czy nazwy „setter“ i „pointer“ służą dla oznaczenia pewnych określonych ras, czy oznaczają tylko w ogóle psy angielskiego pochodzenia długo- i krótkowłose.

Odpowiedź:

ad 1) Wyżeł i legawiec oznacza jedno i to samo. Wyżeł (wyżleniec) pies, który zająca śladem i węchem wynajduje, legawiec (legart, leżuch) pies, który przed ptactwem się kładzie, lega (patrz Linde).

ad 2) Pointer oznacza rasę psów legawych angielskich krótkowłosych, setter zaś rasę psów legawych angielskich długowłosych. A. M.

*) Wydział z wdzięcznością przyjmuje propozycyę mianowań nowych delegatów do wiadomości i zatwierdzenia.



Sprawy Towarzystwa.

Wpisali się w poczet członków Towarzystwa:

Dobrzyński Erazm
Lubomirski ks. Stefan
Stanek Wilhelm
Wiktor Jan

Do Klubu hodowli psów myśliwskich przystąpili:

Bromirski Pobóg Kazimierz
Garwoliński Henryk
Marcinków Jan
Stanek Wilhelm
Tabeau Mieczysław
Weigel Zdzisław.

Od Redakcyi.

Szanownych korespondentów naszych upraszamy uprzejmie, by przy sprawozdaniach z odbytych polowań, opisywali tylko rzeczy aktualne, nadzwyczajne wypadki i sprawy z łowiectwem ścisły związek mające, zaniechali zaś rozwlekłego sposobu opisu, przeplatanego sprawami wprost banalnemi i śmiesznemi, jak n. p. ustępami o gościnnych przyjęciach, ilości przegranych robrów wista i wypitych kieliszków wina. Są to sprawy łowiecki ogół chyba nieobchodzące i na opis tychże Łowiec w swych szpaltach miejsca nie znajdzie.

Dalej oznajmiamy naszym korespondentom, że wszelkie odbitki fotograficzne, jak obrazków z polowań, rogów etc. uskuteczniać będziemy w Łowcu tylko za zwrotem kosztów reprodukcyi.

W końcu przypominamy członkom Towarzystwa łowieckiego, sprawę nowozałożonego klubu hodowli i tresury psów myśliwskich. Z Nowym Rokiem niech zechcą wszyscy doń przystąpić, by mógł wreszcie stać się rzeczywistością i począć działać dla dobra łowiectwa i użytku członków.



Drobne ogłoszenia i inseraty.

Z końcem maja 1904 zginęła mi strzelba lankastrówka cal. 14 przerobiona z lefoszówki cal. 16 fufy Bernard, na szynie wyryta firma złocona **Ant. Mulacz Wien** i na zamkach na biglu litery złocone **A. W.** w futerale skórzanym, bronzowym w formie łoża. Panów myśliwych upraszam uprzejmie w razie pojawienia się takiej strzelby mnie o posiadaczu zawiadomić. *Adolf Walter*, em. radca sądu wyższego i adwokat w Szczercu.

Trzylufek (Drilling) Nowotnego za 180 K. do sprzedania Zielona 30.

Sprzedam jeleni kostium myśliwski nieużywany. — Zgłoszenia między 2 a 4-tą ul. Dąbrowskiego 6 parter.

Żywe, silne, zdrowe

Zające, **kuropatwy, bażanty, sarny, puhacze, Tinamous,** wiele tysięcy sztuk, z gwarancyą dostawy żywych ma tanio do sprzedania, także jaja wylęgowe Tinamous i różnych gatunków bażantów dostarczy na maj

F. Horacek

skład żywych zwierząt.

MARTINITZ-STARKENBACH (Czechy).

Ważne dla P. T. Właścicieli polowań!

HANDEL ZWIERZYNY

P. ST. CHRYPIAK

we Lwowie, ulica Zyblikiewicza l. 17.

Zobowiązuję się zakupywać wszelkie partye zabitej zwierzyny **na miejscu polowania i w każdym czasie** (bez względu na odwilż). Zastrzega sobie dostawę do najbliższej stacyi kolejowej. Na telegraficzne zawiadomienie o mającem nastąpić większem polowaniu (60 do 70 zajęcy), gotów jestem osobiście udać się na miejsce celem odebrania zwierzyny i przepilnowania jej należytego opakowania, wobec czego odpada właścicielowi kłopot z nadaniem zwierzyny na kolej.

Ceny ofiaruję następujące:

Za 1 kg. dzika wagi do 40 kg. .	K.—·50	Za jarząbka 1 sztukę	K. 2·—
„ 1 „ „ „ „ 70 „ .	„ —·30	„ słonkę 1 sztukę	„ 2·—
„ wyższej .	„ —·20	„ kuropatwę 1 sztukę . . .	„ 1·—
„ 1 „ rogacza	„ —·80	„ cietrzewia 1 sztukę . . .	„ 2·40
„ zająca 1 sztukę	„ 2·—	„ kaczkę krzyżówkę 1 sztukę .	„ 1·—
„ 1 parę bażantów	„ 4·80	„ kaczkę cyrankę 1 sztukę .	„ —·80

Łóżka żelazne

dla pp. studentów

po złr. 7·—, 7·50, 8·50, 12·50, 14·— i 16·50

Uniwersalne z materacem do składania (Kastenbett) od 15·— do 20·— złr.

Ozdobne łóżka żelazne, półmosiężne i angielskie, od złr. 18·— do 1·50. — Wielki wybór **łóżeczek dziecinnych** w kilku kolorach. — **Materace siatkowe** i sprężynowe. — **Stoliki do umywalni** żelazne i mosiężne od złr. 3·— do 80·— i wyżej. — **Kołyski. Bidety, Stearze** na parasole i ubrania, **Kosze** na węgle, **Drabinki** żelazne — poleca

ARTUR BARTOSZ

komisowy skład mebli żelaznych i srebra chińskiego, połączony z magazynem nowości, porcelany, szkła itp.

Lwów, pl. Maryacki 7, róg Kopernika.

Żywe zające i bażanty. Bażanty zwykłe, angielskie, obłożne, mongolskie, Prince of Wales, królewskie, versicolor ect. Jaja z gw. 85% wylęgu. Na życzenie kupuje lub mienia żywe zające, bażanty, jelenie, daniele i rogacze, także sprzedaje odstrzały

Bażantarnia na zamku Weisskolm,
poczta Lohsa, Prusy.

MAGAZYN

Schayerów

we Lwowie, ulica Akademicka 5.

(naprzeciw hotelu George'a)

poleca na każdy sezon w wielkim wyborze

NOWOŚCI z KONFEKCYI dla DAM

Materye wełniane i jedwabne

na suknie i okrycia.

Chustki angielskie himalaya, pledy, bluzki, halki i t. p.

Płótna i stołowa bielizna

z pierwszorzędnych fabryk.

Kompletne wyprawy ślubne
sukień i bielizny.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych

(Lwów, ul. Cicha 1.)

oparte ściśle na wzajemności, oraz na zasadach asekuracyjno-technicznych a zarazem o celach dobroczynnych — przyjmuje **ubezpieczenia pensyjne** a w szczególności ubezpiecza za jedną składką **renty na wypadek nieudolności do pracy, renty na starość, renty wdowie, pensye sieroce i ryczałty pogrzebowe** — pod bardzo korzystnymi warunkami.

Ubezpieczać się mogą urzędnicy prywatni wszelkich kategoryi, oraz osoby zarobkujące samoistnie lub w tak zwanych zawodach wolnych, bez różnicy płci.

Szczególne korzyści:

Po trzech latach trwania ubezpieczenia jest polica nieprzepadalna, t. j. Towarzystwo zwraca po tymże czasie na żądanie ³/₄ składek netto bez odsetków.

Po 5 latach należenia nabywa ubezpieczony prawo do renty na wypadek nieudolności do pracy (renty inwalidy) w wysokości 35% ubezpieczonej płacy służbowej; renta ta przez dalsze należenie wzrasta aż do 100% jako renta na starość. Na wypadek śmierci ubezpieczonego ma prawo (bez osobnych opłat) wdowa do renty wdowiej w wysokości 50% renty męża, a sieroty do pensyi sierocych w wysokości 8—24% ubezpieczonej płacy ojca.

Renta na starość płatną jest bezwzględnie po 35 latach należenia lub po ukończeniu 65 lat życia.

Nadto ma każdy członek ubezpieczony, każdy emeryt lub wdowa prawo do zapomóg doraźnych w wypadku choroby, braku posady itd., wszyscy zaś członkowie i ich rodziny mogą korzystać z licznych fundacyi stypendyjnych i posagowych oraz z bursy Towarzystwa. Członków poleca Towarzystwo bezpłatnie na posady.

Prospekty szczegółowe wysyła i wszelkich wyjaśnień udziela na żądanie Wydział centralny Towarzystwa
we Lwowie, ul. Cicha 1.

W. ADAMSKI

LWÓW,
ulica Akademicka 2, róg Tańskiej
(Hotel George'a)

poleca w kolosalnym wyborze:

TAPETY i DEKORACYE

Materye meblowe, Firanki, Portyery, Kocyki, Derki podróżne, Dywany oryentalne i fabryczne i wszelkie przedmioty do urządzeń pokojowych.

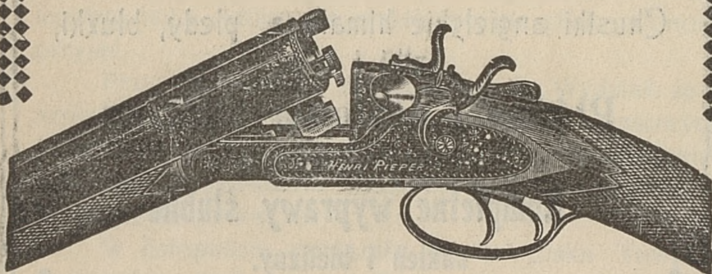
Najstarsza w kraju **FABRYKA STÓR i ŻALUZYI** do okien najnowszych systemów.

Wzory tapet wysyłam opłatnie. | **Przyjmuje tapetowanie wraz z robotą.** | Cenniki stór gratis.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



Główny magazyn i fabryka

broni myśliwskiej

odzczególniona na wystawach krajowych:
Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi

poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Expresy, pojedyńcze i podwójne. Trzylówki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety, floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie

po cenach najtańszych.

Żywy puchacz do sprzedania, 25 K. Lwów, Zielona 30.

Handel założony w r. 1789.

JEDYNY NAJSTARSZY

HANDEL HERBATY, KAWY

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

WE LWOWIE

poleca

Herbaty chińskie czarne

aromatyczne, silnie naciągające.

Congo Nr. 0 . .	pół kg..	K 3·20	**Souchong** zbioru majowego . . . pół kg. K. 6·—
„ „ 1 . .	„	„ 3·80	
Souchoug Nr. 2 . .	„	„ 4·60	aysow najprzedn. . „ „ 8·—

Znakomite okruchy herbat

pół kg. kor. 3·—, 3·60 i 4·60.

MARKA OCHRONNA
FRYDERYK SCHUBUTH i Sa

UWAGA. Z powodu naśladowania opakowań naszych herbat, zarejestrowaliśmy **„Markę ochronną“** i takowe tylko z tym znakiem sprzedajemy. Wszystkie gatunki herbat pakujemy po 1/2, 1/4 i 1/8 kg.

Przy wysyłkach na prowincyę opakowania nie liczymy.

Prosimy żądać:
„Herbatę z Chińczykiem“.

Najlepsze gatunki, aromatyczne, znakomite w smaku

KAWY

Woreczki Netto		3/4 kg.	1/2 kg.
Gwatemala	Nr. 6	K. 11·40	K. 1·20
„	„ 5	„ 14·25	„ 1·50
Ceylon dobra	„ 4	„ 19·—	„ 2·—
„ gruba	„ 3	„ 19·76	„ 2·06
„ przednia	„ 2	„ 20·52	„ 2·16

Woreczki Netto	3/4 kg.	1/2 kg.
Ceylon najprzedn. Nr. 1	K. 21·28	K. 2·24
„ perłowa . .	„ 20·52	„ 2·16
Złota Jawa . . .	„ 20·52	„ 2·16
Mocca arabska . .	„ 20·52	„ 2·16

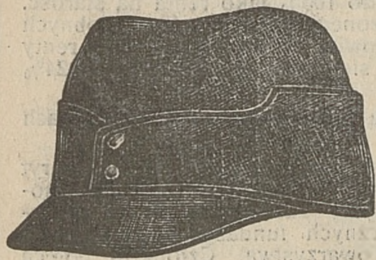
Własnego wyrobu, najpiękniejsza i najlepsza nagrodzona medalami zasługi

Masa kauczukowa do zapuszczania podłóg

w pięciu odcieniach.

Nr. 0 bezbarwna, Nr. 1 jasno-żółta, Nr. 2. jasionowa, Nr. 3 orzechowa, Nr. 4 machoniowa.

Pudełko wystarczające na duży pokój 2 kor.



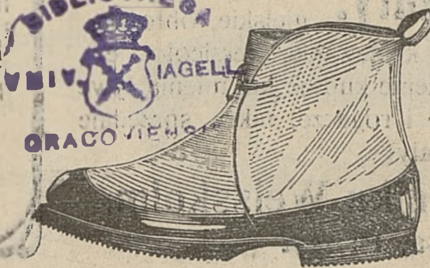
Kapelusze i czapki wszelkiego rodzaju,
Buty i berlacze do polowania i do podróży,
Rękawiczki, Sztylpy, Meszty i Krawatki,
Kalosze petersburgskie

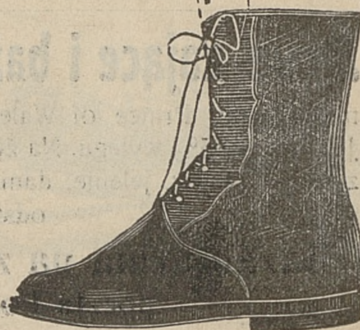
POLECA

Kazimierz Bielczyk

Lwów, ulica Halicka l. 21.

Cennik illustrowany na żądanie opłatnie.





Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**